Nr. 65. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 5. Lipca 1890 r.



ADAM MICKIEWICZ.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą na przemian, każde po dwa razy na miesiąc, w soboty — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor : M. D. Chamski.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca” i „Iskry” we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Wielkie narodowe święto w Krakowie.

Dzień 4. lipca 1890 r. zapisany zostanie w historji, jako dzień wielkiego święta narodowego... Pogrzeb, a jednak święto radości, pogrzeb, a jednak dusza drga żywem tętnem — łzy żalu mieszają się ze łzami radości i oblewają trumnę wielkiego poety i wielkiego człowieka, który przybył po śmierci szukać spoczynku na tej swojej ziemi rodzinnej.

Adam Mickiewicz wstępuje do grobów królów polskich — tam jego miejsce wśród monarchów, bo tam monarcha, który z tronu swego, dopóki mowy polskiej stanie, po wieki przemawiać będzie do swego narodu... Nieśmiertelny to monarcha, któremu pokolenia za pokoleniami będą oddawać hołd i przychodzić po spokój, pogodę duszy, po siłę w najcięższych dniach niedoli i smutku...

Sprowadzenie zwłok Mickiewicza z obczyzny i złożenie ich w grobach królewskich na Wawelu, jakkolwiek należało się to wielkiemu genjuszowi oddawna, dobrze się stało, że się stało dziś, w czasie ciężkich przejść dla narodu polskiego... Imponująca uroczystość! Jedyna w swoim rodzaju! Powinna możnym, a niesprawiedliwym tego świata, otworzyć oczy, otworzyć uszy, oświecić rozum i potrząść sumieniem...

Trumna Mickiewicza w Krakowie — powinna być nauką dla tych polityków, którym się koniecznie zdaje, że, aby naród istniał, lub nie istniał, potrzeba tylko pióra dyplomaty i bagnetów jenerała...

Koło trumny Mickiewicza w Krakowie, można powiedzieć, bez przesady, skupił się duch narodu polskiego — przyleciał on na skrzydłach miłości, nadziei i wiary w przyszłość ze wszystkich stron Polski, ze wszystkich stron polskich, ze wszystkich kątów polskich i nawet z tych miejsc na obczyźnie, gdzie garstki polaków tułacze prowadzą życie... Koło trumny Mickiewicza znikły różnice przekonań, zapatrywań politycznych, rozterek społecznych — ogarnął wszystkich duch polskości i stanął, jako siła przy zwłokach genjuszu polskiego!...

Nie do nas należy, jako do pisma nie codziennego, zapisywanie formalnej kroniki przygotowań do tej uroczystości — uważamy sobie, jednak, za obowiązek stwierdzić fakt ogromnego znaczenia i doniosłości, że udział w uroczystości objął *wszystkich...* Szczęśliwsza pod względem swobody obywatelskiej Galicja, zamanifestowała to wyraźnie, jawnie, gorąco -- pod zaborem rosyjskim, łapy moskiewskie najprzód prasie polskiej kładły kaganiec, potem półgębkiem pozwoliła cenzura rosyjska wspominać o sprowadzeniu zwłok Mickiewicza do Krakowa, ale zamanifestować solidarności i duszy polskiej, ani jednym czynem, ani jednem słówkiem okazać, nie dozwolił rząd rosyjski...

Piszemy to w przededniu uroczystości pogrzebowej w Krakowie i dając poniżej treściwą kronikę ostatnich chwil Adama Mickiewicza, sądzimy, żeśmy trafili w myśl naszych czytelników — osobny zaś artykuł zamieścimy w następnym numerze po uroczystości, na którą do Krakowa, udał się osobiście nasz redaktor.

Zamiast kroniki z tamtego świata, kronika ostatnich chwil Adama Mickiewicza.

Z książki spisanej przez p. Władysława Bełzę p. t. *Ostatnie chwile i pogrzeb Adama Mickiewicza,* opracowanej bardzo starannie, ślicznym językiem i z prawdziwym pietyzmem dla wielkiego poety — dajemy na tem miejscu szereg wyjątków, najbardziej w tej chwili odpowiednich, w wysokim stopniu interesujących i do głębi duszy wzruszających...

. . . .

Mickiewicz opuścił Paryż dnia 13. września 1855 r., udając się na Wschód z misją od rządu francuskiego, której celem było zbadanie i wyświecenie, o ile ludy bałkańskie są przygotowane do samoistnego wystąpienia na widownię dziejową.

Podróż na Wschód ze wszech miar odpowiadała intencjom poety, który marzył o niej od dawna, ożywiał się na samo jej wspomnienie i wybierał się w drogę pełen najlepszych przeczuć i najdalej sięgających nadziei.

Dnia 14. września wsiadł na okręt w Marsylji, a w ośm dni później wylądował w Konstantynopolu.

Stolica Turcji podobała się Mickiewiczowi, ale zapewne niktby nie odgadł z jakiego powodu? Z tego mianowicie, że niektóre jej dzielnice, opuszczone i zaniedbane, przypominały mu żywo pamiętny mu z lat młodocianych Nowogródek.

Wnet jednak nastąpiło rozczarowanie.

. . . .

Z Konstantynopola jeździł Mickiewicz do obozu kozaków Czajkowskiego pod Burgas, a nawet dwa tygodnie koczował tam pod namiotami, hartując się w trudach obozowego życia i żywiąc się prostą, żołnierską strawą. Wstawał o godzinie 5. rano na głos pobudki trębacza; brał udział w polowaniach, rewiach i ćwiczeniach wojskowych. Naturalnie, że podobny tryb życia musiał nienawykłemu doń poecie zaszkodzić. Chorował w obozie i wkrótce widział się zmuszonym powrócić do Konstantynopola.

Zraniony do głębi istoty swojej, znękany fizycznie i moralnie, odsunął się zupełnie od ludzi i świata, a gdy go pytano o powody, odpowiedział boleśnie:

— Tam był grzech, wielki grzech!

. . . .

Naoczny świadek ostatnich chwil Mickiewicza, pułkownik Kuczyński, w ten sposób opisuje zgon Adama:

„Dnia 26. listopada (1855) w poniedziałek, około 10. rano, Adam Mickiewicz otrzymał dobre wiadomości od Sadyka-Paszy i opowiadał takowe Armandowi Levy; kiedy przyszedł pułkownik Kuczyński, Mickiewicz cierpiący nocy poprzedniej, miał się lepiej i był dosyć wesoły; rozmawiał długo z Kuczyńskim, między innemi powiedział:

— Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało, jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nie źle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła.

Potem mówił wiele o wojnie bieżącej i uważał, iż każdy z polskich emigrantów powinien brać udział w tej wojnie. Co do siebie powiedział:

— Ja w tem przekonaniu opuszczałem Francję: powiedziałem ja sobie, gdybym wiedział nawet, że w Turcji gdzieś mam umrzeć na cholerę, jadę jednak, bo tam dziś moja powinność; wolę bowiem być pisarzem w jakimś pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuskiego.

Wreszcie mówił wiele o swoich dzieciach i zakończył o najmłodszym, w którym wiele widział rzeczy uderzających na wiek jego dziecinny. Około w pół do dwunastej uczuł mdłości i lekką djazję i położył się na łóżku; ale ani on sam, ani jego przyjaciele nie byli zatrwożeni. Nastąpiła inna wizyta. Około 2. god. Levy wyszedł w interesie pana Adama. Pułkownik Kuczyński został aż do 3. godziny. Mickiewicz miał się niby lepiej i zapragnął spoczynku. Henryk Służalski, był w domu. Około w pół do piątej Levy wrócił i dowiedział się na schodach, że Mickiewicz jest konający. Wchodząc do stancji na górę, usłyszał rzeczywiście od Henryka te słowa: „mój biedny przyjacielu, on stracony!“

— Jak to?

— To jest cholera.

Doktor wojskowy, Polak, siedział na kanapie, a gdy go zapytano, czy jest nadzieja? odpowiedział: "nie wiem".

Mickiewiczowi dano laudanum i robiono wszystko dla rozgrzania go. Spostrzegłszy Levy wchodzącego, Mickiewicz zapominając o własnem cierpieniu, zapytał go: — „Jak się masz?“ ponieważ Levy również był cierpiący w wilją dnia i nocy poprzedniej.

Henryk rzekł do Levy: „pytał, mnie co mówią lekarze i żądał, żebym mu powiedział prawdę. Odpowiedziałem: mówią, że możesz umrzeć. Wtedy rzekł: — „Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza, Litwina, weź pióro — a gdym się przybliżył powiedział mi: — Nie mam siły... Powiedz moim dzieciom, niech się zawsze kochają między sobą“.

Przybyło innych dwóch lekarzy polskich i nareszcie doktor Drozdowski. Znaleźli go w stanie niebezpiecznym. Mickiewicz nie chciał więcej przyjąć laudanum; myślano, że byłoby dobrze, gdyby mógł zasnąć, wszyscy wyszli ze stancji. Mickiewicz zatrzymał Levy, mówiąc do Służalskiego: „Dobrze mu tu jest“, — uspokoił się nieco i rzekł do Levy: — „Nie

wiedzą, co mi jest, chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniach".

Potem zasnął trochę. Ksiądz nadszedł, Mickiewicz ujrzał go, ale nic nie powiedział. Kolki wróciły. Drozdowski zrobił mocne nacierania, Mickiewicz zawołał: „Oni mnie zedrą skórę, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi nazad nie porośnie". Dano mu znowu landanum, nic nie pomogło, boleści się powiększyły, słaby pasował się bez skargi.

Pułkownik Kuczyński wiedziony smutnem przeczuciem, o godzinie 6. powrócił; Mickiewicz go poznał, w samem konaniu już rzekł mu: „Kuczyński! pułk kozaków otomańskich!"

O 9. godzinie życia dokończył z zupełną przytomnością umysłu, z smutnem wejrzeniem. nic nie mówiąc Ksiądz w ostatnim momencie namazał go olejem świętym, a Levy zamknął mu oczy.

. . . .

Inny naoczny świadek, który nazajutrz po zgonie Mickiewicza przybył do mieszkania nieboszczyka, w następujących słowach opisuje wrażenie, jakiego doznał na widok martwych zwłok poety.

„Dziś rano popłynąłem do Stambułu i przybyłem do jego domu. Służalski rzucił mi się na szyję i zaryczeliśmy obaj z boleści i rozpaczy, patrząc na to oblicze, na którem był rozlany jakiś niebieski wyraz spokoju j powagi. Było coś takiego w tej twarzy, do oddania czego nie mam wyrazu. Rysy zmarłego zaraz po zgonie przybrały uderzające podobieństwo do twarzy Napoleona. Wszyscy obecni jednozgodnie zauważyli tę dziwną transformacją Wkrótce boleść naszą przerwało dwóch lekarzy z pomocnikiem, przychodzących balsamować ciało. Trzech nas było obecnych: Służalski, Levy francuz, sekretarz nieboszczyka, i ja. Nam dwom zabrakło serca, nie mogliśmy patrzeć na tę operację, zwłaszcza, że pan Adam zakazał jej za życia, a przedsięwzięto ją na rozkaz ambasadora francuskiego. Levy został więc sam jeden, a my ze Służalskim w drugim pokoju gawędziliśmy i płakali, póki łez stało. Po czwartej nad ranem skończono balsamowanie i na nas przyszła kolej zająć się ubraniem. Oblekliśmy go w ulubione futerko, na głowę włożyliśmy konfederatkę, którą zawsze nosił, a na piersiach położyliśmy portret nieboszczki żony. Potem na swoich rękach przenieśliśmy go do trumny, przed którą nklękłszy, ucałowal śmy po raz ostatni jego martwe ręce"....

Przeszło miesiąc spoczywały zwłoki Mickiewicza w domu na Jeni-Szeri, położonym w tej dzielnicy Konstantynopola, która znajduje się na północ od Pery, gdzie umarł poeta, zamknięte w dwóch trumnach: ołowianej i drewnianej, których strzegła pieczęć konsulatu francuskiego.

. . . .

Dzień 30. grudnia 1855 r. był mglisty i chłodny.

Przez ulice Konstantynopola przesuwał się powoli orszak pogrzebowy, postępujący w milczeniu za trumną, która spoczywała na wozie, pokrytym czarnym suknem i zaprzężonym parą wołów.

Przed wozem w żałobnym ornacie, w otoczeniu kilku kapłanów katolickich, szedł ks. Ławrynowicz, eksportujący ciało, a za trumną, tłum ludzi składający się z Polaków, Francuzów, Niemców, Włochów, Greków, Ormian, Żydów, Bułgarów, Serbów, Dalmatyńców, Kroatów, Bośniaków i Czarnogórców. słowem z wszystkich obecnych wówczas w Konstantynopolu narodowości zachodnich i słowiańskich. Oddział piechoty tureckiej, uszykowanej w dwa szeregi zamykał żałobny kondukt, którego uroczysty nastrój podnosiły dźwięki żałobnego marsza, przygrywanego przez muzykantów włoskich i szmer drobnego deszczu z głuchym szelestem spadającego na trumnę.

W trumnie tej spoczywał Mickiewicz.

Po drodze, karawan zatrzymał się przed kościołem św. Antoniego, gdzie wniesiono trumnę i gdzie odbyła się msza żałobna, a po nabożeństwie ruszono znowu w tym samym porządku do portu *Top-Hana*, skąd zaambarkowano zwłoki na parowiec *Eufrat*, który miał je przewieść do Francji.

Mowy przy ekspotacji nie było.

Taki miał pogrzeb największy wieszcz nie tylko polski, ale całej słowiańszczyzny! Jak najuboższego litewskiego kmiecia na mogiłki, tak i jego wywożono parą siwych wołów; jak nad trumną tamtego, tak i nad trumną tego mocarza pieśni, nikt nie podniósł żałobnego głosu: tylko łzy rodaków oddających mu ostatnią posługę i niema rozpacz malująca się na twarzach, świadczyły o bezmiernej boleści, która targała ich sercami.

Był to zgon nagły, przez nikogo nie przewidywany, przecinający dni poety w pełni jeszcze sił jego żywota; był to cios tak przerażający swoim ogromem, że wszędzie, dokąd wieść o nim doszła, „sprawił wrazenie podobne do trzęsienia ziemi".

. . . .

Parowiec *Eufrat* ze zwłokami Mickiewicza przybił do portu w Marsylji dnia 7. stycznia 1856 r. a w dwa dni później złożono je w dolnym kościele św. Magdaleny w Paryżu. Początkowo miał pogrzeb odbyć się dnia 16. stycznia, różne jednak powody kazały odroczyć go do dnia 21. stycznia.

W dniu tym — a był to poniedziałek — ogromna nawa kościoła *de Madelaine*, zaledwie pomieścić mogła tłoczącą się do niej publiczność.

Po skończonem nabożeństwie, zwłoki odprowadzone zostały do Montmorency. Za wozem pogrzebowym szedł długi szereg pojazdów, lecz wtększa liczba dążących na cmentarz, udała się progą żelazną i przybyła pierwej, niż wóz stanął przed kościołem parafjalnym, w którym czekała już trumna ze zwłokami małżonki zmarłego, ś. p. Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej, zmarłej dnia 5. marca 1855, wydobyta i przewieziona z cmentarza *Pere la Chaise*, dla złożenia w spólnym grobie.

Wniesiono tu i postawiono trumnę męża, obok trumny jego żony — i ponownie zaczęły się zwykłe modły pogrzebowe.

U wyjścia z kościoła, młodzież polska nie dała włożyć na wóz zwłok wielkiego wieszcza narodowego; porwała je na swe barki i niosła aż do grobu.

Po spuszczeniu zwłok do ziemi, taż sama młodzież pobiegła i przyniosła z wozu trumnę towarzyszki żywota wielkiego męża.

Nad grobem przemówił pięknie i czule Bohdan Zaleski, żegnając oboje w imieniu krewnych, przyjaciół, współtułaczów i narodu, żegnając na spoczynek w tem miejscu, gdzie tylu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła przyjąć ziemia ojczysta, której szczyptę obyczajem tradycyjnym tułaczy polskich rzucił do grobu.

Mocne wzruszenie przerwało i tłumiło ostatnie jego słowa...

Odchodząc dodał:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zam- [kowy
Nowogródzki, ochraniasz z jego wiernym ludem:
Zaprowadź zwłoki wieszcza do Ojczyzny cudem.

Poczem księża polscy i wszyscy obecni odmówili „Anioł Pański". Zwłoki Mickiewicza złożono pobliżu grobów, w których spoczęły przedtem śmiertelne szczątki Niemcewicza i jenerała Kniaziewicza.

. . . .

Znakomici poeci nasi: Syrokomla, Ujejski, Romanowski i Deotyma, na wieść o śmierci Mickiewicza, nastroili harfy swoje na żałobną nutę i w natchnionych strofach, złożyli hołd pamięci najpierwszemu wieszczowi Polski.

Najpopularniejszym był wiersz Syrokomli, który ze względów cenzuralnych nie mogąc być wówczas drukowanym w kraju, obiegał w tysiącznych odpisach po Litwie i Polsce, czytany z rozrzewnieniem w najodleglejszych zaściankach i powtarzany na pamięć przez młodzież, której uczuciom, patrjotyczny nastrój jego najwięcej odpowiadał.

Z pięknego tego wiersza przytaczamy tu początkowe strofy:

Po nad Bosforem, kędyś daleko,
Cudzy mężowie stoją boleśni:
Oto zapadło grobowe wieko
Po nad olbrzymem Sarmackiej pieśni.
Gdy po nim Franków boleją łona,
Turczyn go liczy w proroki Boże:
To jego Litwa, Litwa rodzona,
Nawet łzy głośnej wylać nie może.
Nie jeden z dumnych synów Zachodu,
Zazdrosną skargę posłał do Boga,
Że nie jest dzieckiem naszego rodu,
Kędyś z pobliża góry Mendoga.
A nasze serca żal toczy niemy,
Łzy mimowolne z oczu nam biegą,
Chcemy się modlić — ale nie wiemy,
Modlić się za nim, albo do niego.
On prorok w pieśni, godzien modlitwy,
Wyznawca swobód, on wniebowzięty,
Męczennik kraju miłości świętej,
On — patron Litwy!

. . . .

Sześćdziesiąt jeden lat temu, opuszczał Mickiewicz stolicę północnego państwa, gdzie był internowany, udając się w bezpowrotną wędrówkę po obcych krajach i wśród obcych ludzi. Dwadzieścia sześć lat spędził na tułactwie, zdaleka od rodzinnej ziemi, do której nieustannie tęsknił, a „w szarej godzinie dumał i marzył o swojej krainie".

Opuszczał Ojczyznę jak wygnaniec, wraca dziś do niej jak tryumfator, temci wyższy i bardziej w oczach naszych dostojniejszy, że to nie osoba jego, ale duch poety z nad grobu tryumfuje.

Błagalna modlitwa Mickiewicza, zawarta w jego Litanji pielgrzymskiej: *O grób dla kości naszych, w ziemi naszej, prosimy Cię Panie!* przebiła sklepienia niebios i znalazła oddźwięk w sercach rodaków.

Bóg i naród wysłuchał modlitwy poety.

Od ręki.

═ Z pola literatury i sztuki

* Wolny teatr paryzki p. Antoina był w tych dniach widownią demonstracji, która przynosi zaszczyt francuzom. Dawano sztukę pp. Descaves i Darien p. t. *Les Chapons*, którą publiczność bez miłosierdzia wygwizdała.

Rzecz rozgrywa się w czasie ostatniej wojny francuzko-niemieckiej. Jacyś mieszczanie mają starą sługę, pracującą u nich od lat dwudziestu. Kobieta ta, straciwszy brata na wojnie, przysięgła, że zemści się na prusakach za zabójstwo jedynego jej krewnego.

Zdarza się, że do chlebodawców rezolutnej sługi przybywają żołnierze niemieccy na kwaterę. Mieszczanie, obawiając się, aby kucharka nie wykonała, co groziła i aby zemsta jej nie spadła na nich, wydalają starą przyjaciółkę z domu. Niech się mści, byle nie pod naszym dachem.

Sztukę tę, jako obrażającą patryjotyzm francuzki, publiczność demonstracyjnie wygwizdała, chociaż należy pod względem technicznym do lepszych dzieł scenicznych ostatniego czasu.

* Przerwane na czas pewien pożary teatrów, przerażają znów od pewnego czasu publiczność. Co kilka tygodni ginie gdzieś przybytek Melpomeny, zniszczony przez ogień.

Inżynierowie i architekci, zważywszy grozę pożarow teatralnych, które oprócz kosztownych budynków, pochłaniają równocześnie zwykle mnóstwo ludzi, szukają od pewnego czasu gorliwie takiej formy teatru, którąby umożliwiła ocalenie widzów. Do takiej formy zbliża się paryzki inżynier Résuche, autor najnowszego projektu w tym względzie.

P. Résuche proponuje stawianie murów żelaznych, ruchomych, któreby za pomocą odpowiedniej maszynerji w razie potrzeby mogły być natychmiast usunięte. Pomysłowy francuz obmyślił mury, składające się z kilku części, osadzone na fundamencie sprężynowym. Pod fundamentem mają się znajdować wydrążenia, w które mury będą mogły się zapaść, odkrywając w ten sposób teatr. Publiczność, uwolniona z obręczy murów, nie straci przytomności i będzie czekała bez obawy na drabiny i liny straży ogniowej.

Projekt p. Résuche popiera prasa paryzka, zwracając na to uwagę, że podczas pożarów w teatrach nie ogień zabija, lecz głównie panika. Usunięcie naturalnego w takich razach przestrachu znaczy to samo, co usunięcie głównego powodu niebezpieczeństwa.

* Abel Hermant, mało znany literat francuzki, napisał ciekawą powieść p. t. *Amour de tête*. Hermant twierdzi, że paryżanki kochają się więcej głową, niż sercem.

* Baronowa de Baulny, z domu Rouher, napisała pod nazwiskiem Yves de Noly romans z podkładem stosunków dyplomatycznych p. t. *Raison d'Etat.*

= Zaręczył się..

Stanley zaręczył się z miss Dorotą Tenant. Małżeństwo to było już, jak się zdaje, od kilku lat postanowione i miss Tenant oczekiwała z niecierpliwością końca podróży Stanleya po Afryce, odrzucając kilkakrotnie projekta świetnego połączenia. Miss Tenant jest artystką-malarką, której dzieła wielkiem cieszą się powodzeniem w Anglji. Przepędziła ona dwa lata w Paryżu, gdzie mistrzem jej był Carlous Duran i Henner. Jest to osoba bardzo ładna, wysokiego wzrostu, z twarzą à la Rubens i pochodzi w prostej linji od Oliwiera Cromwela. Matka jej była znaną pięknością w Londynie i Merimee opisał w swych listach jej salon. Posiada ona znaczne dobra w księstwie Wallii.

= Czem jest miasto, którego Bismarck został księciem?...

Lauenburg, którego księciem został były kanclerz niemiecki, jest miastem na Pomorzu, w obwodzie regencyjnym koszalińskim (Cöslin). Jego dawna nazwa słowiańska jest Lębork, lub Lęborg. Założony w r. 1285, był stolicą księztwa, ulegającego kolejno władzy książąt pomorskich, królów polskich i krzyżaków. Od pokoju toruńskiego (1466) należał, jako księztwo lenne, do rzeczypospolitej. Po wygaśnięciu linii książęcej (w osobie Bogusława XIV., zmarłego w r. 1634), wcielonym został do województwa pomorskiego, wkrótce jednak, bo już w r. 1657, pokojem welawskim odstąpionym został elektorowi brandeburskiemu, z obowiązkiem hołdownictwa. W r. 1773 przeszedł ostatecznie do Prus.

= Dobroczynność w Ameryce.

Na zeszłorocznym kongresie międzynarodowym, uznano za najlepszy system dobroczynności, istniejący w Anglji i Ameryce. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, komitety dobroczynne prowadzą szczegółowe listy wszystkich ubogich, potrzebujących wsparcia. Członkowie stowarzyszenia (friendly wisitors), przeważnie damy, odwiedzają ubogich w celu przekonania się o ich istotnem położeniu i potrzebach, poczem w miarę opinij członków udzielane bywa wsparcie Przy komitetach urządzane są warsztaty dla mężczyzn, szwalnie i pralnie dla kobiet, otwarte w pewne dni dla ubogich zdolnych do pracy, a chwilowo niezajętych. Wynagrodzenie za robotę płaci się tam mniejsze, niż po fabrykach i warsztatach w mieście. Celem tych zakładów nie jest dostarczanie stałego zarobku ubogim, lecz przekonanie się. o ile są oni chętni do pracy. a tem samem zasługują na miłosierdzie. W miarę uzdolnienia i pilności, członkowie stowarzyszenia starają się następnie o stałe dla nich zajęcie. Odwodzenie od próżniactwa i oglądania się na miłosierdzie bogatych, oto jeden z głównych celów dobroczynności amerykańskiej. Następstwo tego systemu było takie, że po zaprowadzeniu go w r. 1885 w Filadelfii, liczba ubogich, otrzymujących wsparcie, w ciągu jednego roku zmniejszyła się o 25%; podobnież w innych miastach. Obecnie w Stanach Zjednoczonych znajduje się 78 stowarzyszeń dobroczynnych, uorganizowanych według opisanego wyżej systemu.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 75 „Iskry“).

— Pan mnie widocznie bierze za kogoś innego. Nie spotykałam pana nigdy uprzednio.

— Ale ja panią widywałem. Nie mylę się na pewno; nie mylę się i co do tego — pochylił się naprzód, jakby dla pilniejszego śledzenia za grą i dodał stanowczo: — że pani nie jesteś tem, czem się wydajesz, że pani działasz w innym, własnym celu i że tamta kobieta nie poznaje się na tem.

Francuzka wpatrzyła się w niego uważnie, zatrzymując oddech w piersi; potem rzekła stanowczo:

— Przestań pan grać w chowanego. Daj się poznać kim jesteś i dla czego mówisz do mnie w podobny sposób?

— Odpowiedz mi pani tylko na jedno pytanie: Czy znałaś Percivala Claremonta?

— Tak.

— W takim razie zrozumiemy się łatwo. Teraz moja kolej. *Merci bien.* Muszę panią prosić o jedną łaskę. Czy się pani zgodzi przyjść do mego mieszkania?

Pani Merville mu przerwała:

— Ufam panu; przyjdę. Gdzie i kiedy?

— Jutro wieczorem o dziewiątej, pod tym adresem.

Dał jej adres, który zręcznie schowała.

— Stawię się niezawodnie, — rzekła.

— Nie wątpię o tem. Ach, pani! szczęście jej sprzyja.

Roześmiała się, zebrała karty, a hrabia wesoło winszował jej wygranej.

Pan de Lasaulx zostawał potem niedługo; przegrał sporo w tę noc, wygrał cokolwiek i pożegnał gospodynię, przyrzekając, że wkrótce powróci do jej gościnnego salonu.

Odchodził sam jeden, a w słabo oświeconej sieni znajdowała się Fanny, czekająca na gości, aby za nimi drzwi pozamykać.

— *Ah, ma belle* — rzekł, biorąc ją zalotnie pod brodę i wsuwając jej w rękę kilka sztuk srebra; — czyż nie masz dla mnie nic innego prócz uśmiechu?

— *Vraiment!* — odpowiedziała z przymileniem Fanny, usuwając się niby; — myślę, że tego dość dla pana.

— Ale ja nie, — odpowiedział, całując ją w policzek. — *Adieu, mon amour;* śnij o Armandzie de Lasaulx.

Odszedł zostawiając Fanny w siódmem niebie.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Raz jeszcze pobita.

Owego wieczora, gdy pani Merville poszła na umówione spotkanie z hrabią de Lasaulx, Estera Ransome siedziała sama jedna w mieszkaniu; zaciśnięte usta, ręce założone, wyraz twarzy, postawa — wszystko świadczyło, że ją jakaś poważna myśl zajmuje. Nie widziała córki od czasu owego ostatniego spotkania przed jej ślubem, gdy Vida przyznała się, że kocha Devereux'go i wyzwała prawie matkę do zdradzenia tajemnicy, której własne jej usta wypowiedzieć nie zdołały. Ale dziś, matka z córką miały się spotkać znowu.

Estera miała zamiar wymódz na Vidzie, aby sama wyznała prawdę mężowi.

Miłość, jaką niegdyś czuła w sercu dla swego dziecka, jedynie dobre uczucie w tej niezwykle złej i zepsutej istocie, zamarła zupełnie, zastąpiła ją szalona zazdrość, nienawiść wściekła, a nienasycone pragnienie zemsty paliło ją mocniej niż kiedy, i odbierało prawie całą przyjemność, jaką źle nabyte bogactwa dać jej mogły.

Vida posiadała to wszystko, co powinna była poświęcić; nie brakło Esterze Ransome i tego dodatkowego ukłucia: przekonana, że żona Dave Devereux'go przestała wierzyć w winę męża; bezwątpienia upewniła się w duszy, że Percival Claremont był ofiarą jej matki, — prócz tego, domyślała się pewnie, że anglik był dla pięknej awanturnicy czemś więcej, niż obojętnym mężem.

Wstała, przebrała się w znoszoną czarną suknię, okryła gęstą zasłoną i wyszła z domu.

Wkrótce zadzwoniła u bramy Carltonu. Zdziwiony szwajcar zawołał służącego, któremu oddała list, prosząc, aby go wręczył swej pani.

Estera Ransome nie potrzebowała czekać zbyt długo — służący wprowadził ją do pokoju. Nie słyszała zbliżających się kroków, lecz nagle i szybko drzwi się otworzyły i Vida stanęła przed nią.

Niewiadomo, co uczuła młoda kobieta, czytając słowa wzywające ją, by się zobaczyła z matką, potrafiła jednak tak owładnąć sobą, że z jej twarzy nic wyczytać nie było można, prócz spokoju i dumy.

— Matko, — rzekła zatrzymując się i zamykając drzwi za sobą, nie podając jej nawet ręki; — co cię tu dziś przywiodło? Nieostrożnie postępujesz zjawiając się w tym domu.

Estera wpatrywała się w tę piękną twarz, której ani jeden rys nie zmieniał się pod badawczem spojrzeniem. Czy mierzyła swoją siłę z siłą przeciwniczki? Znalazłszy się oko w oko z Vidą, chociaż zuchwała i harda, zaczynała czuć, że to co zamierzyła trudniejszem będzie do dopięcia, niż mniemała.

— Własne twoje sumienie, — rzekła, — powinnoby ci dać odpowiedź na pytanie, które mi zadajesz. Odpychasz ze wzgardą drabinę, po której z królewskim wdziękiem, co prawda, wdarłaś się na szczyt.

— Niesłuszny czynisz mi zarzut. Umieściłaś mię na wyniosłości dla swej zemsty, nie dla mego dobra.

— Dla mojej zemsty! Czyż nie miałaś w tem własnago udziału?

— Miałam, — odrzekła Vida, — ponieważ wierzyłam bajce, którą mi opowiedziałaś.

— A teraz nie wierzysz?

— Matko, — odpowiedziała Vida wyniośle. — Po co tu przyszłaś?

— Po co? — zawołała z uniesieniem. — Dopomnieć się o moją zemstę. Przyszłam żądać, abyś powiedziała Deveraux'mu prawdę o sobie samej.

Vida zawahała się na chwilę; potem postąpiła szybko naprzód i uklękła u nóg Estery.

— Matko! zawołała namiętnie; — matko! ulituj się nademną — bądź miłosierną! Czemu teraz nie zapomnieć o przeszłości — nie przebaczyć złego? Jesteś bezpieczną, Dave nie wie, że jesteś w Londynie. Pomyśl tylko, że cios, który go dotknie złamać mnie musi. Cóżem uczyniła, żeby to na mnie spaść miało? Zlituj się, matko!

Estera wpatrzyła się w tę piękną twarz, i na chwilę — na jedną tylko chwilę — zawahała się. Uczuła się wzruszoną, iskierka dawnego przywiązania do tej młodej kobiety zatliła się w niej, lecz wnet zagasła i na twarzy wypiętnował się wyraz nieugiętej surowości.

— Zlitować się nad tobą! — powtórzyła. — Dogodziłaś sobie, nie dbałaś o mnie, a teraz wymagasz miłosierdzia? Kochałam cię dawniej, teraz cię już nie kocham. Jedyna pobudka, któraby na mnie podziałać mogła, zniszczoną została. Jeśli ty odmawiasz oznajmienia prawdy Devereux'emu, usłyszy ją odemnie.

Vida pobladła jak płótno, ale na jej twarzy nie znać było strachu.

— Czy to znaczy, — rzekła z żywością, — że chcesz sama pójść do niego i wyznać mu wszystko?

— Pójść do niego! Czyś rozum straciła? Alboż nie mogę napisać do niego w taki sposób, że cię to zmusi do przyznania się?

Wówczas Vida wybuchła:

— Zrób to — spełń ten ohydny czyn! a jakeś ty mnie nie pożałowała i ja cię szczędzić nie będę. Powiem mu wszystko, zedrę z ciebie maskę i dam mu poznać mrs. Russel, jako Esterę Ransome. Jeśli ostatni węzeł pomiędzy nami zerwany został, nie moja to wina. Oko za oko i ząb za ząb. Oblicz dobrze, ile cię to będzie kosztować, a potem działaj, jak ci się podoba.

Pobita raz jeszcze Estera Ransome z trupio-bladą twarzą, stała niema w obec córki. Wiedziała, że Vida nie groziła daremnie, że spełni co do słowa to, co zapowiedziała. Raz jeszcze wzpadło im się zmierzyć i okazało się, że Vida, jest silniejszą; raz jeszcze dokonanie zemsty usuwało się w dal.

— Niech i tak będzie, — rzekła nareszcie Estera powoli, — może to lepiej, że wiem co mnie czeka. Nie mogę uderzyć dziś, ale nadejdzie chwila, gdy wypuszczę strzałę. Gardź mną jak chcesz, wyzywaj jak ci się podoba, wiem, że myśl o tym dniu strasznym zatruje trwogą każdą chwilę twego nieszczęśliwego życia.

Zwróciła się ku drzwiom, a Vida nie wymówiwszy ani słowa, zadzwoniła. Drzwi się zamknęły za panią Rausome, nieszczęśliwa jej córka została sama.

Serce jej pękało z bólu na samą myśl, jakim wzrokiem spojrzy na nią mąż, skoro mu wyzna swą zdradę. Nie, nie może mu tego powiedzieć. Jeśli się o tem dowie, a nestąpić to kiedyś musi niechybnie, niechże przynajmniej nie z jej ust go to dojdzie.

— Ach! czy to nie jego kroki słychać w przedpokoju? — Vida drgnęła, lecz się nie podniosła z miejsca, obejrzała się tylko ku drzwiom. Deverunx wszedł i zatrzymał się zdumiony.

— Co ci to? — zapytał łagodnie. — Czy miałaś jaką przykrość?

— Tak, ale mniejsza o to; nic mi pomódz nie możesz, mój najdroższy.

Niewypowiedzianie gorzkiem dla niego było to przekonanie, że w życiu jego żony znajdowało się coś, czego on dotknąć nie śmiał. Wiedział, że nie czekając jego wezwania, wyznałaby mu wszystko, gdyby tylko mogła; Vida czuła, że zasługiwała przynajmniej na ufność tego rodzaju, lecz z trudnością uwierzyć mogła, że on się na to zdobyć może. W duszy wyrzucała sobie tylko krzywdę, jaką mu wyrządzała, zdawało jej się, że mąż powinien był gniewem i wyrzutami ją przywitać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 75 „Iskry").

— Żebym tylko nie zabłądził, — myślał, bo tu porżnęli różne gzygzaki, krętactwa, labirynty, ci kantorowi agronomowie...— Szczęściem ktoś idzie... Zapytam o drogę.

W istocie, ktoś wyszedł z parku na dróżkę.

— Hej! zawołał pan Franciszek — dobrze tędy do Wulfa?

— Czego od Wulfa? — zagadnął nadchodzący. — Wulfa nie ma w domu.

— Masz tobie! — szepnął Dąbrowski — to Kostias!... jeźli trzeźwy, zostanę niby tabaka w rogu.

— Dobry wieczór, panie plenipotencie, pozdrowił głośno, nie tracąc fantazji.

— Dobry, nie dobry, — mruknął Kostias — jak dla kogo... kto się w niej nie kocha, to dobry... ale dla naszej excellencji to zły... bo mu spłatali figla, sprzątając z przed nosa to, za czem się upędzał...

— Pijany na waletę, jak zapowiedział Jagusi — mówił sobie pan Franciszek — a głośno dodał:

— Dla młynarki zły wieczór, skarżyła się, żeś ją pan zdradził.

— Zdaje mi się, że to pan Dąbrowski, wymruczał, zatrzymując się, Kostias.

— Ja, w mojej własnej osobie.

— Młynarka była z panem?

— Jestem tu z moją żoną, panie plenipotencie.

— A, to co innego.

Leonidas chciał zebrać myśli, ale mu z tem jakoś nie szło, co więcej, doznawał jakiejś niepewności w nogach.

— Dziwi to pana, — rzekł Dąbrowski — zkąd ja mogę wiedzieć o tej skardze młynarki, usłyszałem ją przypadkiem, skarżyła się biedaczka przed moją żoną.

Leonidas zebrał resztę przytomności, która mu się ulotniła na świeżem powietrzu.

— To fałsz! — zawołał — młynarka nie taka głupia!

— No, widzę, że przed panem kłamać nie można, więc będę szczerym. Żonę moją zajęły fajerwerki, a ja. spostrzegłszy osamotnioną Springerową, zbliżyłem się do niej i wtedy powiedziała mi, żeś pan uciekł od niej.

— To co innego... Słuchajcie, panie Dąbrowski — począł Kostias, podtrzymując swą chwiejność nóg ujęciem w obie ręce ramienia pana Franciszka, — wy z młynarką nie... bo ja zazdrosny... ot, co jest.

— Stary Springer jeszcze zazdrośniejszy od pana plenipotenta, a jednak kiedy wy jemu potrzebni. to on wam daje swój wózek i na wózku swoją żonę, kiedy nie, to was denuncjuje przed jaśnie panem... Wiadomo, że to on się wam przysłażył, z jego łaski pan plenipotent stracił kredyt u pana von Kramsta.

Kostias targnął się gwałtownie, tracąc na razie równowagę ciała i byłby upadł, gdyby Dąbrowski nie wsparł go był swem ramieniem.

— Springer infamis! — zawołał — on dziś z żydami... kryminał... rozumiesz pan? Springer tchórz!... mnie wciągnął, bo wie, żem mocny, jak wół, że w razie gdyby kto gonił, zanim uciekną do czółna, to ja zastąpię drogę... Ale nikt nie gonił, — dodał, jakby już sam do siebie mówił, — Springer ją złapał, niby gołębia i oddał żydom.

— Kogo? — zapytał Dąbrowski.

Leonidas opamiętał się znowu nieco.

— Jaki pan ciekawy... kogo?... okowitę... czystą okowitę. — I zaśmiał się na całe gardło..

— Dobra okowita... — ciągnął dalej — wypiło się duszkiem raz pół kwarty... na siłę... potem już w ogrodzie resztę...

Okowita, o której mówił, widocznie poczynała go rozbierać, Leonidas coraz słabiej trzymał się na nogach, Dąbrowski ujął go nawet pod pachę.

— Siądźmy sobie pod drzewem, — zaproponował pan Franciszek.

— Nie, nie, — wzbraniał się Kostias, czując, że gdy siądzie, już się nie podniesie z miejsca. — Widzisz pan, ja nie do takich rzeczy, jak porwanie... to mi przypomina siostrę... musiałem wypić, żeby nie dopuścić się jakiej słabości... no, i bałem się trochę von Kramsta...

Dąbrowski pojął, że się coś stało nie z okowitą.

— Czy wiesz pan, że Springer całą tę sprawę przypisuje panu? — podchodził pijanego pan Franciszek.

— Springer bydlę — krzyknął Leonidas, on sam pochwycił pannę Zapolską... sam jeden... żydzi tchórze, czekali nad rzeką z czółnem... ja tylko czatowałem na rogu alei... w razie... na przypadek... gdyby się kto niepotrzebny wtrącił...

W Dąbrowskiego jakby piorun uderzył, teraz on zachwiał się na nogach i tylko żelazną siłą woli przezwyciężył swą słabość, choć mu się zdawało, że w tej chwili cały świat z nim razem zapada się w nicość. Myśl okropna, wiercąca jego mózg dopełniła miery przerażenia, które nim zatrzęsło: „Von Kramst ukartował porwanie panny Jadwigi".

Pchnął od siebie Leonidasa, który zwalił się zaraz na ziemię, podniósł w górę oczy, jakby z niebiosów chciał zaczerpnąć natchnienia, co ma począć teraz.

Kostias stęknął, zrazu próbował powstać, lecz zmogła go okowita; wyciągnął się więc tylko i począł znowu wracać do przerwanej rozmowy, z upartą gadatliwością pijaka.

— Figiel, dobry figiel!... von Kramst się wścieknie... sprzątnęli mu pannę z przed nosa...

Dąbrowski pochylił się nad nim:

— Kto kazał porwać pannę Zapolską? zapytał.

— Tego nie wiem... pewnie... żydzi...

— Nie, nie! to nie von Kramst! — zawołał pan Franciszek — i łza gruba stoczyła mu się po licu.

Podskoczył w stronę pałacu i biegł jak szalony powtarzając sobie w duchu:

— Żydzi, Springer, Kostias, a pewnie i Siedlicki... Nie, z tą szajką von Kramst nie ma nic wspólnego!...

Tymczasem Dąbrowski niesłusznie posądził Siedlickiego o wspólnictwo w gwałcie dokonanym.

Dziwna rzecz z rządcą, od wczoraj, poczęły się dziać straszne rzeczy, wszelako już nie wskutek niebezpieczeństwa choroby Michasia, lecz z przyczyny owego spotkania się z panną Zapolską u łoża chorego.

Siedlicki pojmował stan syna, odczuwał wszystkie męki dziecka, wił się wewnętrznie z bólu, jego boleścią; Michaś jakby zestąpił w ojca, jakby Siedlicki z nim stał się jednostką, którą coś rozcięło na dwoje, aby odrzucona na dwie strony, w dwoch połowach, konała w najsroższych katuszach. Rządca ową torturę swoją i dziecka przyjął za konieczną, za wymiar jakiś przynależny sobie; pławił swą duszę w nieszczęściu, i poddając się mu z wyuzdanym prawie fanatyzmem, spychał niejako w otchłań cierpienia siebie i syna; godził się na oną zagładę. Wszystko to wydało mu się czemś, z czego się umiera, a przez śmierć wyzwala się z piekielności położenia.

Michaś umrze, bo życie potępieńca nie dla niego... Michaś umrze, wyszczuty z tego świata przez krew i kość, z których po-

wstał, umrze na zadośćuczynienie zbrodni, zwartej z nim przez ojca; Michaś paść musi ofiarą tej zbrodni.

I Siedlicki czuje teraz, że popełnił zbrodnię nad zbrodniami; przestępstwo jego bezkarne dotąd, z nieubłaganą konsekwencją, samo z siebie wymierza sprawiedliwość przestępcy.

Napróżno ta pokrzywdzona sierota zbliża się do niego ze słowami przebaczenia, pociehy, i wskazuje mu drogę poprawy, na której znajdzie możność zmazania ciężkiej winy. Siedlicki pojmuje teraz okropność ciosu, ze straty ukochanej istoty; własnym bólem mierzy cios zadany tej sierocie i wątpi o Boskiem przebaczeniu. Za nim zbrodnia, przed nim rozpacz, nad nim kara, w koło niego przekleństwo, powtórzone tysiącoustnie, za przekleństwem, które miało wypaść z ust własnego dziecka.

Co on chce od Michasia?... po co tu przyszedł?... Ona jest przy nim... ona jedna posiada moc ukojenia choćby na chwilę strasznych cierpień Michasia... a on?...

Siedlicki rzucił się do drzwi; bez jęku, bez łzy w oku, myślą żegnał syna, czuł, że teraz nawet do konającego dziecka swego wzbronionym mu jest przystęp.

Opuściwszy plebanię, szedł na oślep, kołując manowcami, od Wilczanki do Żerdzi; poczęło go coś popędzać od jednego miejsca do drugiego. W tej pielgrzymce powtarzanej z uporem, nie dotarł ani razu do probostwa, nie zbliżył się do wilczańskiego pałacu, cofał się wstecz, na widok któregokolwiek z tych dwóch dachów. Świt dnia następnego, zastał go na nogach; rządca w owej dziwnej wędrówce, nie spoczął jeszcze na chwilę.

Ruch wiosek przy niedzieli, wytrącił go z systemateczności pochodu; Siedlickiego przerażała myśl spotkania się, oko w oko, z ludźmi; to też, jak wilk ścigany, rozglądał się teraz na wsze strony, nasłuchiwał każdego szelestu, a ilekroć zdaleka spostrzegł kogo, wnet zasuwał się w krzaki, przeskakiwał płoty, brodził przez kałuże, dla uniknięcia spotkania.

Właśnie znowu dojrzał gromadkę chłopów, wracających z kościoła, i o to, przesadził już rów, poskoczył polem w lewo i wsunął się między brzózki, okalające figurę św. Jana, za ogrodem, przy żerdzińskim dworze, gdy naraz, po za sobą, usłyszał turkot kół powozu; chciał dalej uciekać, ale powóz dojeżdżał do figury. Obejrzał się.

— Ona! — zawołał prawie głośno.

Powóz zawrócił na gościniec, wiodący do Drzazgowa. Siedlicki wyciągnął przed siebie ramiona, oczy krwią mu nabiegły, zdawało się, że utracił możność tchnienia; stał tak chwilę, a wreszcie padł na kolana i gorące czoło począł tarzać w piasku.

— Ona! — jęczał — ona, taka podobna do ojca... ona przebaczyła...

Jęczał i szlochał głucho, coś mu przykuło czoło do tej ziemi, nad którą się pochylił. Wkrótce jęk i szlochanie jego zmieniły się w szept. Siedlicki spowiadał się ziemi z ciężkich win swoich...

W kilka godzin potem, Dąbrowski z Jagusią widzieli go w drzazgowskim parku. Rządca pozostawiszy bez odpowiedzi pana Franciszka, podążył ku rzece. Przed chwilą zobaczył Jadwigę, przechadzającą się z Ireną w ogrodowej alei; nie mógł sobie zdać sprawy, dlaczego tu przybył; zdawało mu się tam, pod figurą Św. Jana, że nadchodzi dzień ostatecznego sądu, zagłada całego świata, zdawało mu się także, że jedna panna Zapolska powstrzymać zdoła katastrofę, więc przywlókł się tutaj, bo tu była panna Zapolska, czego chciał od niej, sam nie wiedział; teraz podsłuchiwał pilnie, co mówiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Fifi, 4-aktowa komedja tłomaczona z francuskiego, grana na skarbkowskiej scenie w bieżącym tygodniu, nie jest, bynajmniej, nowością — grano ją, bowiem, dawno już p. t. *Kamionka* (Boulle). Oprócz humoru i dowcipnych powikłań, tak, zresztą, powszechnie znanych zalet francuskich autorów dramatycznych — *Fifi*, niczem innem się nie odznacza. Autorami tej farsy, bo *Fifi* jest, właściwie, farsą, są pp. Meilhac i Halevy. Grano ją u nas w żywem tempie, w skutek czego sztuka uwydatniła wszystkie swoje zalety i artystyczne jaskrawości. Najgłówniejszą rolę świetnie odegrał p. Kwieciński. Swoboda, humor, naturalność, prześliczna dykcja, w drobnostkach i w całości artyzm prawdziwy — to są cechy gry p. Kwiecińskiego, z której żadna, choćby najtrywialniejsza sytuacja nie zetrze nigdy szlachetnego rysunku. Obok pana Kwiecińskiego wybornie wywiązali się z większych ról p. Zboiński, oraz panie: Pysznik, Gostyńska i Pankiewicz. Inne mniejsze role, a było tego mnóstwo, złożyły się na żywą i harmonijną całość.

Fifi zakończyła, właściwie, cały sezon teatralny. Ostatnie przedstawienie było we środę. We czwartek już cały personal dramatyczny wyjechał do Krynicy i nie wróci do Lwowa, aż przy końcu sierpnia, w którym też czasie nadciągnie i nasza operetka z Krakowa.

Praktyczne wiadomości.

Nowe drzewo owocowe usiłują zaaklimatyzować w Europie ogrodnicy, a próby dotychczasowe we Włoszech, w Grecji, w Hiszpanii i w południowej Francji, zdają się rokować najpomyślniejszy rezultat. Jest to tak zwana „złota jabłoń japońska", czyli Kakis. Drzewo to, wielkością i kształtem przypomina naszą jabłoń, ma jednak liście szersze, soczystsze, lśniące, o jasno zielonej barwie, które w jesieni przybierają jaskrawy kolor czerwony. Wśród tego liścia błyszczą owoce, „złote jabłka", kształtem i barwą przypominające najczęściej pomarańcze, w ilości jednak trudnej do wiary, gdyż nie ma może urodzajniejszego na świecie drzewa owocowego, tak, iż w Japonii owoce te służą nietylko za przysmak, ale po części i za żywność dla ubogiej ludności. Istnieje znaczna liczba gatunków tego owocu, które wielce się różnią wielkością, kształtem, barwą, a wreszcie smakiem i delikatnością. Bywają duże, jak wielka pomarańcza, bywają spłaszczone, jak pomidor i podłużne, wielkości śliwki; bywają blado-żółte, złociste i ciemno-czerwone. Bywają gatunki jędrne, a mięsiste, jak gruszka „bera", to znów soczystsze od najdojrzalszej pomarańczy, tak, iż niektóre krajać można nożem, a do spożycia innych łyżki potrzeba. Niektóre słodsze od najsłodszej figi, lub daktyla, niektóre zaś kwaskowato-słodkie, jak winogrona. Smak owocowi temu właściwy, określić jednak trudno, gdyż odległe tylko podobieństwo można w nim upatrzeć do smaku marchwi, pomarańczy i ananasa jednocześnie, a pieprzykowata jakaś przyprawa i właściwy zapach nadaje mu zupełnie odrębny charakter. Tyle tylko powiedzieć można, że owoc jest bardzo smaczny i apetycznie wygląda. Nie mogą go się nachwalić osoby, które miały sposobność kosztować go na przeszłorocznej wystawie paryskiej, gdzie go mimo trudności transportu, w dość znacznej ilości przywieźli Japończycy. Owoc ten długo przechowywać się nie daje, nie ma więc obawy, aby tym produktem zamorskim wyparto rodzime nasze owoce. Wytworniejsze i soczystsze szczególniej gatunki, rychłe ulegają zepsuciu, skórka pokrywająca owoc, jest bowiem zwykle tak cienka i delikatna, że nawet przy spożyciu zdejmować jej niekoniecznie potrzeba. U nas hodowaćby można Kakisy w szklarniach, jak drzewa figowe, a nawet i bez szklarni, tak jak np. oleandry, w dużych wazonach, wnosząc je na zimę do sieni, lub do piwnicy, znoszą one bowiem bezpiecznie 8 stopni zimna. Jeden ze znanych ogrodników w Pradze czeskiej zajmuje się sprowadzaniem i sprzedażą szczepów.

„Lyon Medical" poleca następujący bardzo prosty środek, zabezpieczający mleko od kwaśnienia. Mleko zlewają w naczynie szklanne z pokrywką, które zamykają następnie, a naczynie wstawiają w miskę z zimną wodą. Jeżeli dalej na owo naczynie położymy zmoczoną serwetę, lub ręcznik, którego końce zanurzymy na dnie miski, woda parując, będzie utrzymywała w naczyniu temperaturę tak niską, iż przy niej mleko skwaśnieć nie może. Należy tylko ciągle dolewać wody, ażeby podtrzymywać proces parowania.

Doniesienia różne.

Wśród lasów szpilkowych, w uroczej karpackiej dolinie, nad rzeką Tabą, położony jest zakład zdrojowo-kąpielowy Rymanów. Cudowne to uzdrowisko, należy niezawodnie do najlepszych tego rodzaju zakładów. Dyrekcja dokłada rok rocznie wszelkich starań, aby zakład powyższy nie ustępował w niczem zakładom zagranicznym. Wiele osób mniej zamożnych, chcąc odetchnąć prawdziwem świeżem powietrzem, śmiało udać się może do Rymanowa, albowiem od 15. sierpnia, pomieszkania w domu zakładowym o $1/3$ część są tańsze. Dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych, jest to jedyna miejscowość, dla odzyskania sił, do dalszej pracy potrzebnych. Ubożsi zaopatrzeni w świadectwa ubóstwa, którzy się zgłoszają do zakładu przed 20. czerwca zostają uwolnieni od taksy zdrojowej. W roku bieżącym łazienki do kąpieli mineralnych powiększone: oprócz leczenia kąpielami i piciem wód, można się leczyć w Zakładzie prądem elektrycznym, mięsieniem, jako też gimnastyką zwykłą i ortopedyczną. Kąpiele zimne rzeczne i natryskowe.

Jeden z kuracjuszów.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Dr. Nowicki w Krakowie. Prenumerata Pana Profesora zapłacona jest obecnie do końca bieżącego roku.

Wny Czytelnik w Ameryce Wszystko czytamy i pomówimy o tem obszerniej w jednym z najbliższych numerów.

Wny Pytający bez nazwiska. Wierszy, po prostu, wystrzegamy się, bo po większej części są słabe.

Wny C. D. we Lwowie. „O śmiechu i łzach" Konarskiego napiszemy później.

Na wielką skalę założony **browar w Śniatynie**, wyrabia kilka gatunków piwa najlepszej jakości. Panowie **Beck i Justyn Trichtel** od pewnego czasu zaprowadzili wiele ulepszeń, aby ten browar postawić na pierwszorzędnej stopie. Piwo wyrabiane jest z najlepszych produktów, a porządek i czystość wzorowa, panują na każdym kroku. Przedewszystkiem zwraca się uwagę na piwo zwane leżak, które w smaku jest wyborne i nie ustępuje w niczem, tego rodzaju najlepszym wyrobom. P. Beck i Justyn Trichtel wszelkie zamówienia uskuteczniają sumiennie i najspieszniej, ku zadowoleniu interesowanych. (5054-16-3)

Restauracja p. **Żółkiewskiego w Truskawcu**, prowadzona uczciwie i sumiennie przez jej właściciela, zyskuje sobie coraz większe uznanie leczącej się publiczności, która umie ocenić zacną pracę i spełnianie swoich obowiązków. P. Żółkiewski, fachowiec w swoim zawodzie, zakład swój postawił na pierwszorzędnej stopie, a prowadząc go z wzorową czystością i prawdziwie po europejsku, ma to zadowolnienie, że goście jest u niego zawsze pełno, a po spożytym posiłku, zadowolnienie widnieje na każdej twarzy. Kuchnia jest smaczna, zdrowa a nawet wykwintna, a służba znajdując się pod energiczną ręką, jest na skinienie gości (5123-6-3)

Na ogłoszenie **farbiarni i apretowni F. Lenskiego w Białej** zwraca się bliższą uwagę P. T. Publiczności. 5008-8-6.

Tam się powinno kupować, gdzie firma ma ustaloną reputację z rzetelności, i gdzie towary znajdują się z pierwszorzędnych źródeł.

Taką firmą we Lwowie jest niezawodnie **O. T. Winckler** przy ulicy Teatralnej, naprzeciw katedry.

Handel **O. T. Wincklera** korzenny na wielką skalę posiada wszystko, co tylko w zakres takiego handlu wchodzi. Towary w najlepszym gatunku, wybór ogromny, ceny umiarkowane — rzetelność przedewszystkiem.

Handel **O. T. Wincklera** posiada również swego wyrobu znakomite wszelkiego rodzaju farby, lakiery, kleje zwykłe i do szkła. Z pewnością farby n. p. do podłóg są najlepsze i najtańsze u **O. T. Wincklera.**

Herbata, Rum, Koniak, Likiery, Wina, Sery, Śledzie, Sardynki — z najpierwszych źródeł — jako też Kawa, Cukier, Oliwa, Ocet, Krochmal połyskujący i t p. 5104 5-5.

Z Trembowli.

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli**, urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. P. Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. (5121-6-3)

Dr. Meller

okulista i operator

szkoły wiedeńskiej i berlińskiej

ordynuje od 9 — 12 i od 4 — 6

ulica Jagiellońska liczba 6.

we Lwowie. 5115-8-4

Na handel korzenny **Antoniego Danielewicza w Jaśle** zwraca się uwagę Szanownej Publiczności. Powyższy handel zaopatrzony jest w najlepsze towary korzenne, rozmaitego rodzaju wina, wódki, koniaki i t. p. przy handlu znajduje się *doskonała restauracja* z bilardem, pod zarządem właściciela handlu, w restauracji podawane są potrawy czysto i smacznie przyrządzane, oraz wszelkie napoje, a ceny, jak najniższe. 5002 4—4

Emil Schirn w Białej, poleca swoją od 30 lat istniejącą i najlepiej renomowaną fabrykę apretowania, w której wszelkie roboty wykonują się najsumienniej, rychło i po cenach najniższych. 4999 16—8

We wszystkich trafykach i składach galanterskich.

Najlepszy papier cygaretów jest prawdziwy

LE HOUBLON

FRANCUSKI FABRYKAT

CAWLEYEGO & HENRY

PARYŻ

MEDAL ZŁOTY. WYSTAWA ŚWIATOWA. PARYŻ 1889

Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIEDEŃ.

Restauracja

Naftalego Welfelda

w Jaśle

urządzona z komfortem, zaopatrzona w dzienniki polskie i niemieckie, posiadająca kuchnię wzorową, z której potrawy wychodzą smacznie i zdrowo przyrządzane, poleca się Szanownej Publiczności. 5132 4-1.

Dr. Ignacy Tiegermann

adwokat krajowy

otworzył kancelarję **w Drohobyczu**

Rynek w domu p. Leizora Gartenberga. 5128 4-1.

Willa pod „Pagatem“

w Krynicy

położona tuż obok samego **gmachu kąpielowego, mająca 30 pokoi** porządnie umeblowanych, suchych i wygodnych — po cenach umiarkowanych. — W domu restauracja dla wygody gości tania i zdrowa. 5131 5-1.

Droguerja i Perfumerja D. Ludkiewicza i Sp.

w Przemyślu

ulica Kazimierzowska

(dawniej Lwowska).

Poleca P. T. Publiczności:

Perfumy, mydła, wody pachnące, pudry, pasty,

proszki i wodę do konserwowania zębów, środki do farbowania włosów, w ogóle, artykuły w zakres kosmetyczny sięgające, również poleca skład ziół lekarskich i preparatów chemicznych, do celów leczniczych, jako też i technicznych. Herbatę chińską znakomitą, jako też Wino Malaga i t. p.

Pokost domowego wyrobu prędko schnący, farby olejne dla lakierników, farby do barwienia materji wełnianych, jedwabnych i t. p., lak domowy kopalowy i inne, bronzy w płynie, lakier złoty do bucików i lakier do czernienia skóry i nadania jej połysku, najlepszy kit do porcelany, karuk stolarski, karuk rybi, gąbki, pendzle i t. p. 4970 10—8

Wszech nauk lekarskich

Dr. Kazimierz Godlewski

lekarz chorób kobiecych i akuszer, asystent kliniki położniczej, b. elew-asystent kliniki chorób kobiecych Uniw. Jagiellońskiego, ord. od 2—4 po poł. **we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 5** (dom WW. Stromengerów). 5101 4—4

Doniesienie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanownych Panów właścicieli realności w Nowym Sączu jak i w okolicy iż otworzyłem

Bióro techniczne

w Rynku głównym pod l. 6 i podejmuję się: wykonia **planów, kosztorysów, sprawdzam rachunki** i t. d. w ogóle wszelkie czynności w zakres **Architektury Budownictwa cywilnego i miejskiego** wchodzące. Nadto nadmieniam, iż posiadam **na składzie** wapno skaliste gaszone i niegaszone, gips zwyczajny, stukatorski, oraz cement; również **przyjmuje zamówieni** na dachówkę żłobioną (falcowaną) słynną z dobroci, pieców kaflowych białych, kolorowych, formowo-kolorowanych, wszelkich gatunków dren, cegły ogniotrwałej, wszelkich sztukaterji tak gipsowych, jak i z wapna hydraulicznego, jak również odlewów cementowych, oraz kanałów i ścieków betonowych, przytem modele w biórze oglądać można od 9—11 rano i od 3—6 po południu. 5130 8-1

Podejmuję się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem.

Polecając się łaskawym względom pozostaję z uszanowaniem

Kazimierz Leiter,
Architekt-budowniczy
z Krakowa

Fabryka papieru

Maurycego Schrettera

w Żywcu,

poleca różne gatunki i rodzaje papieru do rozmaitych użytków **mocne, tanie i z dobrej masy.** Próbki na żądanie wysełają się natychmiast. Wszelkie zamówienia wypełniają się **z największą rzetelnością i akuratnością.** 4888 12—5

Hotel Pollera

w Krakowie przy placu Św. Ducha.

z komfortem urządzony, usługa szybka, ceny bardzo umiarkowane, poleca się Szan. P. T. Publiczności. (5083-4-3.)

Restauracja Filipa Weisa

przy placu Chorążczyzny

(naprzeciw łaźni Duchenskiego)

we Lwowie,

urządzona z komfortem, zaopatrzona w dzienniki, posiada bilard najnowszej konstrukcji, kuchnię zdrową i smaczną, wszelkie napoje, oraz różnorodne piwa butelkowe, na które przyjmuje zamówienia i odsyła do domu. Ceny umiarkowane, usługa szybka i rzetelna. 5112 3—2.

Louvre

Kraków, Sukiennice 16.

Wiosenne towary już nadeszły

paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 20 złr.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe, koronkowe. (5065-12-10)
Suknie pasowane.
Kwiaty. Pióra. Egretty.

Najbogatsza **perfumerja francuska i angielska.**

Oryginalna woda kolońska.

Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.

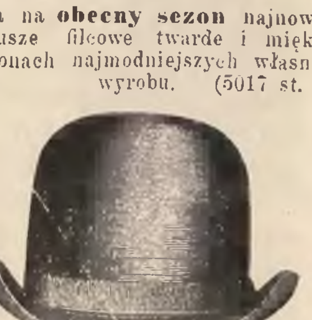
Wysyłki na prowincję i do Królestwa.

Katalogi gratis.

Antoni Koželoužek

we Lwowie

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 5)



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera**, objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkła w różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 st.-18).

Władysław Zborowicz

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że po 28 letniej pracy w handlu Wgo P. A. Kozłowskiego, otworzył

we Lwowie ul. Sobieskiego l. 2

naprzeciw

składu lamp WP. Ditmara

Skład papieru

Przyborów szkolnych,

wszelkich potrzeb do pisania, rysowania i malowania, przyborów do robienia kwiatów. Bilety litografowane i drukowane. — Skład obrazów, ram i t. p.

i poleca się łaskawym względom wielce Szanownej P. T. Publiczności.

(5062-8-4) sługa uniżony

Władysław Zborowicz
we Lwowie
przy ul. Sobieskiego l. 2.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d., oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie. 4996 16—6

Siece Kaffowe
na składzie
we
Lwowie
ulica Sobieskiego 3.

Bez względu na miejsce kąpielowe ceny umiarkowane.

Nowo otworzona

Cukiernia „pod Białą Różą"

w Krynicy,

poleca Szanownej Publiczności wszelkiego rodzaju wyroby **ciast i pierników. Herbatniki w 40-tu gatunkach (w pudełkach). Cukry desserowe z dobrymi smakami. Najlepsze Pralinki i Czekoladki. Wielki wybór francuskich Bombonierek i zabawek cukrowych dla dzieci. — Czekoladę w wielkim wyborze Suchardа i innych fabryk). Najlepsze Cacao w proszku, w oryginalnych pudełkach. — Poleca również wyborną kawę białą i czarną, Herbatę, Czekoladę, Poncz i Cacao.**

Jako nowość poleca

Bukiety cukrowe,

ułożone z najlepszych cukrów, nader praktyczne na bale i wycieczki.

Cognac francuski kuracyjny. Wódki krajowe i zagraniczne. Stare WINA tokajskie, węgierskie, austryjackie, francuskie, hiszpańskie i desserowe. — Ekstrakt mięsny Liebiga i Kömericha. — Herbatę rosyjską w paczkach. Wszelkiego rodzaju i zawsze świeże Wędliny i Przekąski.

Pracując w zawodzie swoim po pierwszorzędnych cukierniach w kraju i za granicą, a w ostatnich latach „pod Barankiem" w Krynicy, cieszę się nadzieją, iż przy usilnych staraniach dostarczania jak najlepszych towarów i przystępnych cenach, pozyskam względy Szanownej Publiczności.

Z wysokim szacunkiem

Ludwik Dyczkowski

5129 2-1 wygnaniec z pod zaboru pruskiego.

Zawiadamiam P. T. Panów Interesantów, iż z dniem **1. kwietnia b. r.** przeniosłem moje biuro do domu **przy ul. Florjańskiej, liczba 43, II. piętro.** (5068-15-8)

Kraków, d. 1. kwietnia 1890.

Władysław Rausz,

architekt budowniczy.

Ogłoszenie.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność, że w mojej piekarni przy **ul. Krowederskiej l. 130 w Krakowie**, wypiekam znakomity czysty **chleb żytni**, który jest smaczny, zdrowy i bardzo tani. Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności, starać się będę, aby zasłużyć na Jej uznanie.

(4979-4-3) Z poważaniem

Bernard Kornblum

piekarz.

NEPTUN.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż objąwszy z dniem 1. lutego b. r. dzierżawę

tutejszy pierwszorzędny

Zakład kąpielowy „Neptun"

urządziłem takowy tak, aby wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności tak pod względem **czystości, porządku** jak i obsługi zadość uczynić.

Ceny znacznie zniżone.

Wanna I. klasy 45 ct. } bez
Wanna II. klasy 30 ct. } bielizny.

Wanny do użytku codziennie do godziny 9-tej wieczór.

Łaźnia parowa

we czwartek, piątek i sobotę cały zień — a w niedzielę do godziny 12 w południe.

We czwartek od godziny 12 do 4 w południe

Łaźnia parowa dla pań.

Kąpiele natryskowe, letnie w ogródku — codziennie.

Dla Panów od godziny 6 do 10 rano i od 2 do 8 wieczó. — Dla Pań od 10 do 2 w południe.

Polecając się łaskawym względom kreślę się z uszanowaniem

Stanisław Dagnan

5075 4—3 w Tarnowie.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy

(w Galicji) stacja kolei Transwers.

Szczawy alkaliczne słone, jod i brom

zawierające właściwości skuteczne w chorobach **skrofulicznych** i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilistycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach **kobiecych.** (5126 6—1).

Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, żentyca. Inhalatorium.

Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na trzy sezony od 20. maja do 30 września.

Mieszkania w pierwszym i ostatnim sezonie o 1/3 tańsze.

Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki b. asystent kliniki uniw. Jagiell. Lekarz Zakładowy.

Zastępstwo sprzedaży wód mineralnych, soli i ługu na kąpiele domowe: WW. Goldbaum, Mendrochowicz, Mikolasch, R. Weinreb we Lwowie, w aptekach miejscowych i prowincjonalnych, oraz w składach wód mineralnych. Prospekta rozsyła opłatnie. **Dyrekcja.**

K. ZIELIŃSKI

mechanik i optyk

Kraków, Rynek, linia A — B, liczba 39.

Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z kombinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą reperacje wykonuje bezzwłocznie.

Ceny bez konkurencji. (5069-st.-1)

Magazyn obuwia damskiego

istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci, ozdobiony kilkoma medalami,

Józef Kiermasz

w Krakowie, ulica Florjańska l. 20.

Posiada **wielki zapas** obuwia własnego wyrobu, z materjałów krajowych i zagranicznych, odznaczających się starannem wykończeniem, najświeższą modą, trwałością i nader **umiarkowanemi cenami.** Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najspieszniej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarcza miara nadesłana, wzięta centimetrem lub papierem w trzech miejscach: długość, palce i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.

Dziękuję Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakiemi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znacznie pracownię i zatrudniam w tejże tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.

Z poważaniem

(4975—12—10). **Józef Kiermasz.**



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

5061 st.—1

Największa krajowa fabryka

mebli giętych

Braci Holzer

w Krakowie

ulica Skawińska Nr. 10.



Poleca wszelkiego rodzaju meble gięte wyplatane trzciną własnego wyrobu, oraz przyjmuje do wyplatania zniszczone siatki do krzeseł, foteli, kanapek i t. p. po bardzo umiarkowanych cenach.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się szybko i rzetelnie.

Illustrowane cenniki wysełają się na żądanie gratis.

5098 st. 6

Nowość sensacyjna!

FABRYKA

tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie

pierwsza w kraju wyrabia za pomocą specjalnych maszyn, premiowanych na wystawie paryskiej

Tutki nieklejone

z prawdziwego francuskiego papieru.

Wynalazek ten wywołał niebywałą sensację, albowiem do fabrykacji powyższych tutek nie używa się **zupełnie kleju,** są one zatem **całkiem nieszkodliwe.**

1000 tutek nieklejonych od 1·20 najlepsze 1 złr. 60 ct.

Do nabycia

w głównym składzie fabryki **ul. Teatralna 3. we Lwowie,** oraz w pierwszorzędnych handlach i trafikach.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. (5125—2—8).

Skład

płócien, szirtingów i drobiazgów

K. Pettera i Z. Mękarskiego

w Brzeżanach.

Weby rumburskie. Płótna. Sziffony białe. Szirtingi. Chustki białe i kolorowe. Fartuszki. Koszule męskie dzienne i nocne. Kołnierze, mankiety. Krawatki w wielkim wyborze. Koronki białe, czarne i cremowe. Nici, tasiemki, igły, guziki, spinki. Firanki. Kołdry pikowe. Hafty na batyście. Obrusy kolorowe i białe. Ręczniki płócienne i tureckie. Perfumerje i mydła. Grzebienie, szczotki. Barchan, kretony, satyna ażurowa. Kanwa do robót. Włóczka i jedwabie. Bawełna do haftu, haczkowania i pończoch. Nici do haczkowania. Obszycia do szyi. Wstążki. Aksamitki. Nici do maszyn. Tutki z prawdziwych papierków francuskich. Wianki paryskie najgustowniejsze. Również przyjmujemy zamówienia na wianki z żywych kwiatów. Szarfy białe i czarne do wieńców. Najlepszy krochmal brylantowy wypróbowany w swej dobroci.

(5106-4-3)

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —1

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.